

**Jolanta  
Knitter-Zakrzewska**

**PODWÓRKOWE BIURO  
DETEKTYWISTYCZNE**

**czyli Franek i Krysia  
na tropie**



**Jolanta  
Knitter-Zakrzewska**

**PODWÓRKOWE BIURO  
DETEKTYWISTYCZNE**

**czyli Franek i Krysia  
na tropie**

© Copyright by Jolanta Knitter-Zakrzewska & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-038-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

## Podwórkowe Biuro Detektywistyczne, czyli Franek i Krysia na tropie

– Franek, jak tam twoje ułamki? – Tata był bezlitosny. Zbliżał się koniec roku, a on ciągle pytał o pracę domową z matematyki.

– Jakie pułapki?! – wykrzyknęła Krysia, która jak zwykle źle podsłuchiwała.

– Nie pułapki, tylko ułamki – powiedział poważnie tata.

– Krysia, dobrze powiedziała, bo ułamki to pułapki!

A potem tata się zlitował – pozwolił wyjść nam na dwór.

To wtedy znaleźliśmy zieloną kanapę i zostaliśmy detektywami, ale zaraz, zaraz wszystko opowiem wam od początku...

\*\*\*

Jestem Franek. Mam jedenaście lat i jestem szefem Podwórkowego Biura Detektywistycznego. W pracy pomaga mi asystentka – Krysia, która ma osiem lat i jest moją siostrą. Chciałem koniecznie mieć brata, ale Krysia okazała się całkiem fajna. Ma okrągłe, niebieskie oczy, kilka piegów na nosie i włosy w kolorze toffi, które upina w dwie kitki. Nie jesteśmy do siebie za

bardzo podobni – mam co prawda także niebieskie oczy, ale włosy żółte, no i jestem dużo większy od Krysi. Wiele dzieciaków i dorosłych, pyta nas, jak to się stało, że otworzyliśmy PBD, czyli podwórkowe biuro detektywistyczne. Sprawa jest prosta. Wszystko zaczęło się od zielonej kanapy..

## Rozdział I. Zielona kanapa

Zapytacie, jak to możliwe, że otwarcie Podwórkowego Biura Detektywistycznego mogło rozpocząć się od zielonej kanapy? Ale właśnie tak było! Razem z Krysią mieszkamy na osiedlu, na którym w kwadracie stoją cztery czteropiętrowe bloki. Pomiedzy nimi parkują samochody, a nieopodal rozciąga się niewielki fragment łąki, porośniętej dziko rosnącą trawą, rumiankami, koniczyna polną i czterema niewielkimi brzoźami o białych pniach i jasnozielonych liściach. Pewnego dnia na tym naszym osiedlu koło śmietnika pojawiła się kanapa, obita zielonym pluszem. Któryś z sąsiadów kupił sobie nowe meble i pozbył się tych, które przestały mu się podobać. Jak to możliwe, żeby taka kanapa z zielonego pluszu mogła przestać się podobać, tego nie wiem, ale dorosli są dziwni. To wyjaśnia wszystko. Kiedy tylko my, chłopaki z osiedla, zobaczyliśmy ją – najstarszy z nas – Mariusz, wpadł na pomysł, żeby urządzić sobie z niej skoki w dal. Jednak ledwo wcieliśmy ten pomysł w życie na horyzoncie pojawiła się Krysia. Oburzyła się, kiedy zobaczyła, jak skaczymy po zielonych poduchach. Jej kucyki w kolorze toffi podskakiwały ze złości na głowie, a oczy z niebieskich stały się granatowe, jakby chmury zasłoniły jasne niebo.

– Zniszczycie tą kanapę! – Jej miły zazwyczaj głosik, teraz stał się dziwnie piskliwy, aż chciało mi się śmiać, kiedy usłyszałem moją młodszą siostrzyczkę, która bawiła się w strażnika miejskiego.

– Co z tego? Przecież ktoś wyrzucił ją na śmietnik – odburknął jej Mariusz tak niemiłym głosem, że jako starszy brat zrobiłem się czujny, czy to nie pora wkroczyć do akcji i bronić Krysi.

– Przecież zawsze chcieliście urządzić sobie na łące bazę podwórkową, a taka kanapa mogłaby się przydać – odparła niczym nie zrażona Krysia.

– No, faktycznie – poparłem siostrę.

Mariusz przestał skakać i zamilkł, a jego mina wskazywała na to, że w jego głowie rozpoczął się intensywny proces myślowy.

– Dobra – powiedział po chwili. Ta kanapa ma kółka, więc nie będzie problemu, żeby ją przesunąć. Postawimy ją pomiędzy brzożami, do drzew przyczepimy pokrowiec, to będzie dach, chroniący ją w razie deszczu.

– A my możemy przynieść nasz plastikowy stolik – dodała triumfalnie Krysia.

Kiedy wszystko było już gotowe, nagle przybiegł do nas chłopiec, który dzisiaj wprowadził się do mieszkania na parterze. Płakał i krzyczał.

– Zginął mi chomik. Pomóście! Rodzice urządzili już całe mieszkanie. Akwarium z trocinami i drewnianym domkiem też już czeka i nagle, jak przeprowadzka się skończyła, okazało się, że nie ma chomika! Nie chcę tu mieszkać bez niego. Ma na imię Pysio. Jest biały i ma czarne oczka.

– No dobra, rysopis już mamy, więc przystąpimy do poszukiwań – zadecydowała Krysia.

– Zaraz, zaraz... – zawołałem – rysopis trzeba zapisać i rozdać chłopakom karteczki ze zleceniem poszukiwania!

I wtedy też w mojej głowie jakby zapaliła się żarówka. Pobiegłem do domu po kartki, a z najgrubszego bloku technicz-

nego wyciąłem prostokąt i bardzo starannie napisałem na nim: „Podwórkowe Biuro Detektywistyczne”. Jako szef biura wydałem swoim pracownikom rysopis chomika, który zaginął: włosy białe, oczy czarne, bardzo mały. I poleciliśmy wszyscy na poszukiwania, oprócz Krysi. Ona została mianowana moją asystentką i została w biurze, żeby przyjmować zgłoszenia kolejnych spraw do rozwikłania. Siedziała z bardzo poważną miną na zielonej kanapie przy plastikowym stoliku z tabliczką „Podwórkowe Biuro Detektywistyczne”. A ja, Mariusz, Piotrek i Artur rozpoczęliśmy poszukiwania. Mały Stasiu z parteru, który zgłosił się do nas z prośbą o pomoc, przestał płakać i zaprowadził nas w pierwszej kolejności do swojego pokoju. Sprawdziliśmy jego drewnianą komodę, łóżko w kształcie samochodu i akwarium. Nigdzie nie było Pysia. Jako szef biura detektywistycznego przyglądałem się wszystkiemu ze szczególną uwagą, bo detektyw musi mieć oczy szeroko otwarte i być spostrzegawczy. Cały pokój był czysty, a jednak odnalazłem kilka trocin prowadzących w kierunku wyjścia z mieszkania. To była wskazówka mogąca świadczyć o tym, że Pysio jest na zewnątrz. Z uwagi na wielkość osiedla utrudniało to znacznie poszukiwania. Wysłałem kolegów na zewnątrz, żeby przeszukali przydomowa rabatkę i szukali dalej śladów trocin, a sam przystąpiłem do przesłuchania Franka.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Pysia?

– Niosłem go w tekturowym pudełku. Postawiłem na chwilę na ziemi, żeby podnieść akwarium i postawić je na półce. Potem miałem zaraz przenieść do niego Pysia, ale kiedy chciałem to zrobić, już go nie było.

– A wszystkie meble już tutaj stały ja teraz, tak?

Franek chwilę się zastanowił.

– Nie, nie było jeszcze mojego nowego łóżka w kształcie samochodu. Tutaj obok komody stała zielona kanapa.

– Zielona kanapa. I co się z nią stało?



– Tata ją wyniósł na śmietnik, żeby moje nowe łóżko mogło zmieścić się w tym małym pokoiku.

– Stasiu, słuchaj, ty się nie martw. Na pewno ci pomożemy!

– Czułem, że zapala się w mojej głowie żarówka i czym prędzej pobiegłem w kierunku naszego biura.

– Co ty tak pędzisz, co się stało? – zapytała Krysia z wielkim zdziwieniem.

– Słuchaj, musimy przeszukać naszą kanapę!

– Ale po co?

– Zobacz, tu jest kilka trocin... – szepnąłem konspiracyjnie, na co Krysia pochyliła się i spojrzała na kanapę.

– Musimy ją podnieść – zdecydowałem i nie czekając na pomoc Krysi uniosłem wieko kanapy do góry, odsłaniając miejsce na pościel, ale było puste – zmierzałem zamknąć kanapę rozczarowany i zniechęcony, kiedy usłyszałem piskliwy głosik Krysi.

– Zaczekaj! Tam jest Pysio. – Podążyłem wzrokiem za jej wyciągniętym palcem i wtedy go zobaczyłem. Mała biała kuleczka z czarnymi oczkami siedziała w kącie. Wziąłem go na ręce i zaniosłem Frankowi.

– Dziękuję! – Stasiu tak bardzo się ucieszył z odnalezienia Pysia, że zanim włożył go do drewnianego domku w akwarium, głaskał go przez dobre piętnaście minut.

Tak rozpocząłem swoją pracę w Podwórkowym Biurze Detektywistycznym, a Krysia stała się moją niezawodną asystentką. Sprawa Pysia okazała się jedną z najprostszych. Wkrótce mieliśmy się zmierzyć z naprawdę tajemniczą i niebezpieczną sprawą. Wszystko zaczęło się od pukania na strychu w starym domu, który stał na przeciwko naszego osiedla...